

Odpalamy muzyczną maszynę

Spotykam się z nią w jednej z łódzkich klubokawiarni, gdzie dość głośno gra elektroniczna muzyka.

Aleksandra Chciuk: – Chciałabym odnaleźć takie miejsce w Łodzi, gdzie byłaby zupełna cisza. Nie mogę się skupić przy dźwiękach. Zwłaszcza przy takich bitach.

Piotr Grobliński: - Ale sama tworzy pani muzykę...

– Najpierw miałam do czynienia z muzyką klasyczną, skończyłam szkołę muzyczną I i II stopnia. Szybko przyszedł czas eksperymentów. Odkryłam łódzkie środowisko muzyków alternatywnych, z niektórymi przyszło mi współpracować. Ważnym przedsięwzięciem był projekt Rumory Orkiestra – założyliśmy, że każdy członek jest z innego świata muzycznego. Byliśmy ciekawi, co wyjdzie ze ścierania się stylów.

Co wyszło?

– Kilka interesujących projektów, performance'ów wizualno-muzycznych. Ostatnim był Max 30' w Szkole Filmowej podczas Fotofestiwalu. Założyliśmy sobie w duchu cage'owskim, że odpalamy muzyczną maszynę na możliwie najwyższych obrotach, każdy gra z maksymalną intensywnością. To może trwać do 30 minut, dłużej nie damy rady.

A jak długo dali radę słuchacze?

– Na widowni była koncentracja, skupienie. Autentyczność i ten pot zostały docenione. Doszliśmy do punktu, w którym przestaje się myśleć o wykonawstwie, a jest już starcie z samym sobą. Równie ważna była strona wizualna: byliśmy stłoczeni pod białą płachtą i mieliśmy między sobą kamery, które przekazywały obraz naszych twarzy na zewnątrz. Na koniec materiał opadł, ukazaliśmy się w białych strojach i wtedy twarze były wyświetlane na nas samych. Projekcję realizował Maciej Nierychlewski.

Środowisko, o którym pani mówi, spotyka się między innymi na festiwalu Musica Privata. Byłem, podobało mi się, ale kupione tam płyty w domu okazały się nie do słuchania.

– W muzyce improwizowanej ważna jest obserwacja aktu wykonania, ekspresja muzyków i to, co się wydarza między nimi. Bezpośredni kontakt z muzykami daje możliwość pełnego odbioru. Ja takich płyt bym nie kupiła, wołałabym być na koncercie.

A jakie płyty by pani kupiła? Czego pani słucha?

– Klasycznej muzyki współczesnej, mam ulubionych kompozytorów, na przykład Alvin Lucier, Giasinto Scelsi, Iannis Xenakis, Georges Aperghis, Jennifer Walshe, ostatnio Fausto Romitelli – nie jestem w stanie zasnąć bez jego muzyki.

W swojej twórczości łączy pani dźwięki z obrazami. Projekt, na który dostała pani stypendium prezydenta miasta, nazywa się „Uni-partytura”.

– To będą wielkoformatowe obrazy, a jednocześnie partytury, na których będzie można zagrać. Kontynuuję cykl, który zaczęłam w 2012 roku – „Szpilen”. Zamysłem był zestaw prac, w których

chciałam zawrzeć napięcie między pierwiastkiem męskim i żeńskim. Używałam mieszanki wielu rodzajów farb i szpilek, pinezek, gwoździaków. Z tych elementów budowałam formy wyrastające z płaszczyzny płótna, przypominające mikroby. Te „komórki” nawiązywały do komórek w muzyce unistycznej u Zygmunta Krauze. Tu dygresja: w myśl teorii unistycznej jego kompozycje są beznapięciowe, bezkontrastowe, bez kulminacji. Ale nie da się uciec od napięć, to utopia. One są w pochodach sekundowo-tercjowych i ja przeniosłam je na obraz – są w mikrostrukturach. Natomiast gdy się mój obraz zobaczy z oddali, jest jednolity, nie odczuwa się żadnej kulminacji. Kontynuacja nosi tytuł „Uni-partytury”. Chcąc pójść krok dalej, postanowiłam, że te obrazy będzie można usłyszeć.

Jak to możliwe?

– Będzie można ich dotknąć i w wyniku tego kontaktu obraz będzie wydawał dźwięki po wprowadzeniu w drgania metalowych elementów. Dźwięk będzie wzmacniany i nagłaśniany dzięki mikrofonom kontaktowym i ukrytym głośnikom. Płaszczyzna obrazu, jak i wystające elementy, będą stalowe. Interesujące wydaje mi się zestawienie siermiężności materiału i delikatności form, chcę, by całość była subtelna. Pierwszego obrazu trzeba będzie dotknąć. W dwóch pozostałych chcę wprowadzić czujniki ruchu – samo podejście będzie generowało dźwięk.

Te prace będą eksponowane w galerii?

– Bardzo bym chciała. Stypendium jest na realizację projektu, na wykonanie trzech wielkoformatowych rzeźb w kształcie koła. Potem trzeba znaleźć miejsce ekspozycji.

Chciałbym zapytać o związki plastyki z muzyką w pani twórczości. To rzadkie - na ogół muzyka lub plastyka łączą się z literaturą.

– To połączenie wynika z potrzeby ducha, a idzie za tym wykształcenie. U mnie jest to taki nietypowy zestaw: szkoła muzyczna, Uniwersytet Łódzki (geografia), a następnie Szkoła Filmowa, którą skończyłam dwa lata temu na Wydziale Operatorskim.

Czyli jednak studia niezwiązane z muzyką?

– No jak to? Film to jest branża łącząca wszystkie dziedziny sztuki: słowo, obraz, muzykę. Może dlatego w Szkole Filmowej się odnalazłam. Robiła pani swoje autorskie produkcje?

– To są filmy eksperymentalne, na przykład „Variation on Black” – dyplom w pracowni Józefa Robakowskiego, czy „Wstawaj księżycu”. Teraz pracuję nad filmem „Chamber of Nature”, który kręcę w przestrzeniach Akademii Muzycznej. To są filmy w dużej mierze muzyczne, staram się wejść w dialog, wykorzystywać zależność między dźwiękiem i obrazem.

Ma pani jakieś zdolności synestezyjne? Widzi pani dźwięki?

– Mnie się dźwięki bardziej kojarzą z zapachami, tak je odczuwam. Dźwięki często mi się śnią i wiążą z ruchem, drganiem. To się przekłada na czysto fizyczne odczuwanie dźwięku.

Sztuk zapachowych jeszcze nie ma?

– Mój ostatni film traktuje o chmurach dźwiękowych, wędruję za nimi jak za zapachami. Była artystka, która się zapachem posługiwała. Wyprodukowała w galerii specjalną ścianę zapachową, w

kontakcie z którą ludzie dostawali szalu, bo przypominali sobie ważne momenty z życia. Wierzę, że tak samo jest z dźwiękami, że są nośnikami pamięci i wyobrażeń i są w stanie przywołać silne emocje. Próbuję badać to zjawisko, sprawdzać, jak można tym sterować. Robię to filmami.

A jak takie filmy eksperymentalne powstają? Gdzie są pokazywane?

– Na szczęście jestem samowystarczalna – sama reżyseruję, sama stoję za, a często też przed kamerą. No i sama nagrywam dźwięk, więc jest to taka wolność, z której można się cieszyć, a jednocześnie mam nadzieję, że to nie będzie tak wyglądało przy każdej realizacji. Chciałabym mieć kiedyś prawdziwą ekipę. Filmy pokazywane są najczęściej w galeriach sztuki, na festiwalach kina arthouse'owego w Kazimierzu czy w Sokołowsku. „Variation on Black” był prezentowany na festiwalach międzynarodowych.

Mamy Rok Awangardy i wszystko jest teraz awangardowe. Czy to słowo jeszcze coś znaczy?

– To trudne pytanie, prowokuje do zastanowienia się, jak to jest z tą awangardą dzisiaj. Przywołujemy ją w kontekście historycznym, ale musimy tchnąć w nią nowe treści. Tych wydarzeń – różnej jakości – mamy dziś bez liku, ale tak chyba jest, że aby wyłonić coś wartościowego, co zostawia ślad, trzeba podjąć wiele prób. Takie jubileusze działają też mobilizująco na młodych artystów. Zaczynają myśleć, czym dla nich jest awangarda i co to znaczy być awangardowym artystą.

Pani się czuje artystką awangardową?

– Nie myślę o sobie w taki sposób. Ale jeśli się wpisuję w to określenie, to się cieszę, bo forma eksperymentalna jest mi bliska. Staram się przekraczać ograniczenia, konwencje – to, co już zasłyszałam lub zobaczyłam, jest dla mnie przeszłością. Zawsze trzeba iść krok dalej.

Eksperymenty mogą być udane lub nieudane. Co jest kryterium tego rozróżnienia?

– Przede wszystkim przekonanie artysty, który musi wierzyć w to, co robi. Inaczej sztuka traci sens. Potem jest ważny moment zetknięcia z reakcjami odbiorcy. Zdanie krytyki też odgrywa istotną rolę.

Wywiad ukazał się w numerze listopadowym, którego tematem wiodącym byli „Przewodnicy duchowi / przodownicy kultury”